

Mieczysław Szabaga

credo

od kiedy pamiętam zawsze chodziłem w gorscie własnego ego miało to dobre i złe strony problemy z katharsis pojawiły się dopiero potem niestety współczesna chemia nie jest pomocna na oczyszczenie absolutne konfesjonały nie radzą sobie z ciężarem zanoszonych opowieści pęcznieją zdeformowane jakby nie dowierzając co stało się z ich udziałem dzisiaj zamknięty w życiu jak w pudełku nasłuchuję odgłosów z innych światów egzystencjalne pytania czy okaleczona świadomość może kreować mój świat we mnie czy odwrotnie pozostaje bez wyczerpującej odpowiedzi

lustra

rozdzielam umysł a w nim dobro i zło odbijają się jak w szklanych lustrach zło wciska się wszędzie wszędydobry dobro skromnie przysiadło na boku Anioł Stróż podpowiada zmył dobrą dłońią zły wizerunek ale pamiętaj czystą dłońią z dobrego źródła dusza dotyka światła prawdy z istnienia w mroku widnieje zapalony ołtarz doznania między kroplami słów czasu i przestrzeni nieodgadnionej czekają na wypełnienie modlitwy

na koniec dnia

nie zrobiłem jeszcze rachunku sumienia nie rozliczyłem się sam ze sobą nie rozmówiłem z bliźnimi nawet nie wiem czy mają do mnie żal czy żywią jakieś urazy czy jeszcze je pamiętają

choć Jom Kippur jest blisko nadszedł post i refleksje nie jestem gotów na audyt mam poważne obawy co na to powie Stwórca

czy wydobędzie z tego runa złoto gdy w rękach do modlitwy złożone plewy z ziarnami

na krawędzi duszy

czarne szarfy gęste cienie uwięziony zamknięty w strachu miotam się między myślą a słowem struny krzyku uwięzły w gardle tajemnica przejścia na drugą stronę

strach skrapla się w kubku po czarnej kawie oplata zwojem genetycznych pętli śmierć między palcami przewija się pytam gdzie jesteś aniele stróżu który przeprowadziłeś mnie drogą wyboistą czuwając dzień i noc aż do końca mojego świata mój duch przylega do lustra opętany bogiem zwątpienia a w nim lęk pod powiekami rozdartymi czernią zabieram cię do świata słyszę anielski chór strach mota ciało czarną wstęgą

prognozy poetyckie

jakie ryzyko ponosi poeta malując swój autoportret czy zagładnie w lustro nieopatrznie aby odkryć oblicze jesienne czy też wiosna przeleci przez jego twarz niewzruszoną

to prawdziwe ryzyko chociaż prawdę świadcząc srebro zakłętę w tafli zawsze coś pozmienia może czasem zmalać a może wykrzywi twarz grymasem błazna

takie jego ryzyko przecież żadne prawie ale spogląda w przyszłość natrętnie ciekawie gotów innym sprzedawać swe wizje prorocze bo poeta jest wieszczem na delfijskim etacie

przedmiot poznania

zobacz nieistniejący przyjacielu jaki jestem w rzeczywistości obmyty wodą rzeki prawdy już nic nie mam na sobie na każdym kroku lęk od dzieciństwa przez młodość i wiek średni aż do tego najmądrzejszego zdawałoby się zastygam w kamieniu własnego sumienia zanurzonego w kosmosie spraw spełnionych i niespełnionych tak zamykam się w ciągłym procesie doskonalenia marzeń twórcy czy poety to nie jest jednorodne i prawdziwe w oczodołach pobrzękują dzwonki nocy

Ewa Walentyna Maciejewska

Gdybym

gdym mogła zamienić wszystkie barwy jesieni w kolorowe słowa miłości chwytać sercem jak

w siatkę motyle krople dżdżu z rzes strącać zamiast deszczu też gdybym tylko mogła ułożyć ikebanę miłości skomponowałabym bukiet między niebem a ziemią harmonią uczuć przyszłości

* * *

porcelanowy księżyc dotyka chłodnym spojrzeniem pierwszych poźółkłych liści stukają zmarznięte o chodniki rześkich poranków niczym damskie szpilki na parkiecie życia na balu jesiennych pejzaży tańczy moje porcelanowe serce

* * *

noc płynę rozfalowanym statkiem niedoskonałości ambiwalencja uczuć zderza się z burzą czasu przede mną cienka linia horyzontu ostatnia deska ratunku

* * *

zasiane miłością ciepłem dłoni tulone przeglądają się w szarym lustrze rzeczywistości dotykami czarnych oczu nadziei nie zdążyły rozkwitnąć pełną krasą nabrzmiałych ziaren niewinności delikatności spod złotych rzes zastraszone piękno ogrodu cieni dzieci Ukrainy



Rys. Barbara Medajska